WARSZAWA. Czwartek 15/27 Października.

Drugie Półrocze 1859 roku. № 106.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Szymona i Judy Ap. Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 4. m. 46.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.

Najjaśniejszy Cesarz i Król w dniu wczorajszym po rannej przechadzce w ogrodzie Belwederskim, o godzinie 11ej znajdować się raczył w kaplicy pałacowej na nabożeństwie odprawionem za spokój duszy w Bogu spoczywającego J. C. W. W. Ks. Michała Pawłowicza. W godzinę później Jego Cesarsko-Królewska Mość wyjechawszy konno wraz z świetnym orszakiem udał się na pola Mokotowskie, gdzie odbyło się strzelanie do celu wojsk konsystujących w Warszawie, po skończeniu którego Najjaśniejszy Pan o godzinie 3ej wrócił także konno do Belwederu. Następnie Jego Cesarsko-Królewska Mość przejeżdżał się po parku Łazienkowskim i po niektórych ulicach Warszawy, a po powrocie Swym, o godzinie 4½ Najjaśniejszy Pan raczył zaszczycić obecnością Swoją JJOO. Księstwo Imci Gorczakow Namiestnikostwo Królestwa i znajdować się na wydanym w b. zamku królewskim przez Ich Książęce Moście obiedzie, zkąd po godzinie 6ej w towarzystwie jenerał-adjutanta hr. Adlerberga 2go powrócił do Belwederu.

O godzinie 7½, Najjaśniejszy Cesarz i Król w towarzystwie tegoż jenerał-adjutanta przybyć raczył do teatru wielkiego, gdzie przedstawiono balet pod tytułem Faust, a po ukończeniu widowiska wrócił do pałacu Belwederskiego o godzinie 10¼.

Dziś o godzinie 10½ rano Jego Cesarsko-Królewska Mość opuścił miasto tutejsze wraz z orszakiem Swoim, udając się do St. Petersburga.

Przepisy o wystawie płodów gospodarstwa wiejskiego przemysłu, urządzanej przez Cesarskie Wolne Ekonomiczne Towarzystwo, w St. Petersburgu w r. 1860.

Na wystawę przyjmowane będą następujące przedmioty:

(Dalszy ciąg.)

X. Płody rzemiosł rolniczych. § 21. Tu należą w ogóle wszystkie przedmioty wyrobów rolniczych i rzemiosł w rozmaitych stopniach ich domowego obrobienia i przyjmują się na wystawę przedewszystkiem wyroby przemysłu domowego. § 22. Z gałęzi rolniczej: mąka, krupy, chleb pieczony, mąka i kasza kartoflana, patoki i sago; mączka cukrowa i cukier z buraków; przędza lniana i konopna, powrozy, liny, szpagat, niewody i inne sprzęty służące do rybołówstwa i myśliwstwa, nici, płótna bielone i garbowane, rzędzina (płótno rzadkie), obrusy, ręczniki, chustki płócienne, płótno w prążki, płótno lniane i konopne, farbowane i drukowane; olej lniany, konopny, słonecznikowy, rybi i inne. Wino. Lakier meblowy. Piwo różnego gatunku. Drożdże zbożowe i owocowe. Tłucz (osypka).—§ 23. Z gałęzi hodowli zwierząt: Wełna, przędza wełniana, sukno włościańskie i płótno półwełniane, włosień, szczecina; klej, skóry surowe i wyprawione, półszubki i kożuchy szczególniej garbowane, skórki baranie wyprawione, buty; rozmaite wyroby z rogu i kości; rękawice, pończochy, wojłoki, papucie pilśniane, kapelusze, pasy i t. p. Mięso solone i wędzone, olej, ser, jaja, szczególniej dobrze zachowane w jakikolwiekbądź sposób: sadło, świece, mydło, stearyna, oleina i sadło wieprzowe solone i t. p.—§ 24. Mleko i śmietanka od krów przysłanych na wystawę przedstawiane będą codziennie; z wyrażeniem kto jest właścicielem, zwierzęcia i gatunku onego, przyczem mleko i śmietanka poddawane będą ścisłemu rozbiorowi.—§ 25. Oprócz tego przyjmowane są przedmioty myśliwstwa, hodowli ryb i rybołówstwa, szczególniej wyprodukowane przez włościan, jako to: skóry zwierzęce, ryby suszone, solone i wędzone, śledzie Białomorskie i Kaspijskie, oraz ryby zwane kilki. Ryby pochodzące z sztucznej hodowli, raki, pijawki lekarskie i t. p.—§ 26. Wełna dostarczaną być ma w całkowitych runach, włosień w postaci obrobionej, w ilości kilku warkoczy, inne zaś przedmioty w ilości kilku sztuk. — § 27. Z gałęzi sadownictwa, ogrodnictwa i pszczolnictwa: owosok owocowy suszony w formach, konfitury z owoców i jagód, marynaty i pieczywa różnego gatunku: suszona zielenina i ogrodowizny, jako to: kapusta, groch, bób, spinak i t. p. Miód surowy i pitny; świece woskowe i inne wyroby woskowe. Nadto płody zachowane sposobem Massona, Appera i innych.— § 28. Materyał leśny: Wyroby włościańskie z drzewa: dzwony, koła, dugi, płozy, wozy, gonty, sanie, cebry, wiadra, skrzynie, naczynia drewniane i sprzęty domowe, kurpie, rogóżki, kora dębowa, koszyki, pławki, dranice, dziegieć, smoła, pak, potaż, terpentyna, parafin i t. p., czółna, łódki. Węgiel drzewny, ocet, farba drukarska.— § 29. Z gałęzi królestwa kopalnego: Ruda żelazna; włościańskie gwoździe żelazne, zawiasy, zamki, zasuwki, podkowy, pokrywy do pieców, drzwiczki piecowe i t. p., kamień ciosany i ciosowy, kamienie młyńskie, kamienie do ostrzenia, wapno palone, kamienie tokarskie, gips i t. d.; wyroby gliniane: cegła, dachówka, kafle; rury wodociągowe, garnki, naczynia i fajans. Szkło butelkowe i do okien, oraz wyroby z tegoż szkła. Torf, węgiel kamienny, antracyt, koks, siarczyk żelaza (ruda), siarka, nafta.

WYJĄTEK Z DZIENNIKA PANA HIPPOLITA.

(Dalszy ciąg).

II.

— Tak mi się zdaje.

„Będę w tamtych stronach za tydzień, mogę cię zabrać z sobą, abyś się przekonał czy prawdę powiedziałem."

— Na to przystaję jak najchętniej.

W tydzień potem mój przyjaciel jadąc w Lubelskie do wojewodziców. Przybyliśmy w niedzielę, i zastaliśmy kilka osób z sąsiedztwa. Ksiądz proboszcz, pani Borzycka i jakiś nie młody obywatel, grali w preferansa, Elwira rozmawiała z siostrzenicą proboszcza, pani G*** grała w maryasza z trzymanym w odwodzie konkurentem Anieli, którego ta ostatnia nie zaszczycała względami, a Anielka rozmawiała o Warszawie, z żoną ich sąsiada. Oprócz osób które już znałem mniej więcej, przedstawiła mi pani G*** swoją kuzynę, wdowę, egzemplarz rzadki i nieoszacowany.

Była to kobieta 50-letnia, która w 34 roku swojego panieństwa, wyszła za mąż, za posiadacza obdłużonego folwarku, niegdyś podoficera wojsk polskich, tytułowanego przez grzeczność panem porucznikiem, który ożeniwszy się dla majątku, z kobietą starszą od siebie, puścił jej dwie wioski i odbył wędrówkę do wieczności. Z resztek majątku, pani Gusławska zebrała 30,000 złotych, do których od lat kilku przyrastał procencik, zajmowała się calem gospodarstwem kobiecem wojewodzicowej, mając za to utrzymanie W swoim pokoiku utrzymywała skład pienięży wszystkich członków rodziny, papierosy panny Anieli i nieruchomości po ś. p. poruczniku, począwszy od jego wyszłej z mody garderoby, aż do fajek i zaprzęgu na cztery konie, sądząc że to wszystko przydać się może, gdyby nowy zjawił się konkurent.

Na nieboszczyka nie narzekała nigdy, mając zwyczaj milczeć z dziewiczą skromnością, a jeżeli odezwała się kiedyś, to tylko z pochwałą jego bohaterskich czynów, o których on sam opowiadał, a które ograniczały się na wybiciu woźnego.

Przedmiotem jej najczulszej pieczołowitości był piesek *bizu*, który od służby przezwany został *bizon.*

Z kolei przedstawiono mi syna Wojewodzicowej, w mundurze szkolnym, mającego lat około 14, który przybył ze szkół na jeden dzień, korzystając ze święta dworskiego i niedzieli.

„Mój syn, uczeń klassy 1ej szkoły powiatowej:" rzekła do mnie pani G*** z twarzą promieniejącą od dumy macierzyńskiej.

— Już w klassie 1ej? odpowiedziałem, zdobywając się na komplement.

„I uczy się bardzo dobrze" dodała pani G*** „na Wielkanoc miał tylko mierny z polskiego i mały z jeografii, a celujący z kaligrafii."

— A! to prześlicznie! wtrąciłem znowu, gdy ukochany synek rozprzestrzeniając sobie paluszkiem dziurkę w nosie, przypatrywał się moim lakierkom.

Po przywitaniu, zacząłem rozmowę z panną Anielą. Przekonałem się, że wiadomości jej były nader szczupłe i powierzchowne, język francuzki stanowił całą jej naukę. Wyobrażenie jej arystokratyczne śmieszyłyby mnie może, ale z góry byłem dla niej dobrze uprzedzony, puściłem więc w niepamięć żarty z Elwiry, dla tego że zajmowała się kuzynką proboszcza i drwinki Anieli ze wszystkich demokratów, a nawet chociaż dowiedziałem się że przyczyną skromnego jej ubioru w teatrze była tylko chęć odróżnienia się od innych, czułem wyraźną dla niej słabość.

Po kolacyi, goście rozjechali się do domu, ja z towarzyszem mojej podróży, zostałem na noc. Gdyśmy przeszli do swoich pokoi, on miał już posłane i zabierał się do spoczynku, ja postanowiłem przejść się jeszcze po ogrodzie.

Noc była jasna i ciepła, w szersz i w dłuż przeszedłem ogród cały i już miałem zamiar powrócić, gdy usłyszałem głos Anieli. Zbliżyłem się pomimo woli i następujące słowa obiły się o moje uszy.

— Ależ trzeba pomyśleć o pościeli dla pana Hippolita?"

— Musimy się złożyć na niego moje panny.

— Ja tam nic nie ustąpię dla niego, ozwały się jednocześnie wdowy.

— „Panie jesteście wielkie wygodnickie" rzekła Wojewodzicowa, ale Anielka ustąpi mu poduszki, bo ma świeżą poszewkę. Elwira kołdry bo jedwabna, a ja materaców.

— Czem ja tym panom rzeczy jutro oczyszczę powiedział lokaj.

„Pożyczysz miotełki od ekonoma."

— A buty? bo nie ma szczotek ani szuwaksu.

„Rób jak ci się podoba, muszą mieć lakierki."

Nieporządek!... pomyślałem sobie, biedna pani G*** nie ma głowy do zarządu, ale gdyby to był mężczyzna mógłby sobie dać radę.

Gdym wrócił, młody mój towarzysz nie spał jeszcze.

—„Cóż" rzekł żartobliwie, „napawałeś się wonią kwiatów, które hodowała Aniela, i urokiem nocy jasnej jak jej niebieska źrenica?"

— Jesteś głazem, jeżeli takich piękności czuć nie umiesz; ja zachwycałem się przechadzką.

Wierzę ci, stokroć ci wierzę ,Dodał takim samym tonem, cudna Aniela królowała w twej myśli, drzewa szumiały dla ciebie dumkę tęsknoty,

XI. Narzędzia, maszyny i sprzęty gospodarskie. § 30. Pługi, sochy, radła, pogłębiacze, brony, wialnie, młocarnie, siewniki, rydle, łopaty, grabie, kosy, sierpy, topory, szatkowniki, maślnice i w ogólności pożyteczne albo niezbędne w gospodarstwie narzędzia. Sprzęty do obrabiania i przędzeniu lnu, jako to: międlnice i trzepadła, warsztaty tkackie, płochy tkackie, grzebienie, wrzeciona, przędzalnie, motowidła, czółna tkackie, i t. p. Narzędzia do urządzania drenów. Narzędzia ogniowe.— § 31. Modele wszystkich tego rodzaju przedmiotów z krótkiemi poświadczonemi opisami.

XII. Modele budynków gospodarskich. § 32. Modele takowe przedstawiać powinny jakąkolwiek dogodność lub korzyść i wykonane być mają na wzór już istniejących w rzeczywistości, a nie na planie lub w projekcie wynalazcy będących budowli rozmaitego rodzaju, jako to: dogodnie rozlokowanych domów wiejskich, izb, obór, kurników, stodół suszarń zbożowych, fabryk cegły, dachówki i innych zakładów, mostów według oznaczonej podziałki (skali), kuźni, młynów urządzonych w rozmaity sposób i t. p.— § 33. W ogólności do wszystkich powyższych modelów dołączone być winny krótkie objaśniające opisy, z udowodnieniem, że same budowle rzeczywiście istnieją z korzyścią.

XIII. Zielniki. § 34. Zielniki ułożone starannie według prawideł, z wykazaniem miejscowych nazw roślin i z objaśnieniem na jakiej glebie i w jakiej miejscowości rośliny rzeczone się znajdują. Mogą być również przedstawione rysunki i kolorowane wyobrażenia miejscowej flory i zbiorów.

XIV. Owady. § 35. Pożyteczne i szkodliwe owady polne i leśne (1) w kilku exemplarzach, z wykazaniem na jakich roślinach, tudzież czy corocznie lub w jakich peryodach się pojawiają. Dołączone do nich objaśnienia sposobów wytępiania owadów szkodliwych, przyjęte będą z wdzięcznością.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(1) Upakowanie owadów, w celu uniknienia trudnej i wymagającej wprawy operacyi przekłówania szpilkami, dopełnione być może następującym prostym sposobem. Owady, pozbawione życia, za pomocą gorącej pary wodnej lub w inny sposób, układają się w niewielkich drewnianych skrzynkach lub pudełkach, wysłanych bawełną pokrytą cienkim papierem wodnym, np. od herbaty, rzędami, jeden przy drugim, tak ażeby nie było pomiędzy niemi odstępów. Potem owady przykrywają się rownież papierem od herbaty i cienką warstwą waty. Rzędy te należy powtarzać do czasu zupełnego napełnienia całej skrzynki, która następnie pokrywa się i zalepia zwyczajnym papierem. Owady ułożone w ten sposób, znajdować się będą pomiędzy papierem herbacianym, który obok tego że ochroni haczykowate ich nóżki od zaczepienia o watę, nada przytem całemu układowi sprężystość, zapełni odstępy i zabezpieczy owady od wstrząśnienia i skruszenia. Po przygotowaniu kilku takich pudełek, należy obwinąć je jakimbądź ciałem sprężystem, jako to: włosem, wełną, pakułami, mchem i t. p. ułożyć w skrzyni drewnianej dla odesłania do właściwego miejsca.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Rada Administracyjna, na posiedzeniu z d. 1 (13) września r. b., udzieliła Ferdynandowi Bouquié, Inżenierowi Cywilnemu, i Karolowi-Sylwestrowi Lerouge, przedsiębiercy robót publicznych we Francyi, 10 letni list przyznania wynalazku na sposób osadzania railsów czyli szyn do kolei żelaznych, tudzież wiercenia w nich dziur sposobem mechanicznym.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, ma honor zawiadomić, iż w dniu dzisiejszym o godzinie 8ej wieczorem w sali towarzystwa powtórzone będą na dochód ubogich pod opieką jego zostających, obrazy z żywych osób, przedstawiane w byłym zamku królewskiem w dniu 7 (19) b. m. i r.

Biletów na takowe przedstawienie dostać można w kancellaryi towarzystwa w dniu dzisiejszym od godziny 11ej do 2ej z południa i od 4ej do 8ej wieczorem.

w Warszawie d. 15 (27) października 1859 r.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 19 (31) października r. b. (to jest w poniedziałek o godzinie 3½ z południa, odbędzie się publicznie poświęcenie i otwarcie VIII sali ochrony przy ulicy Nowolipie, w domu Nr 2431*b*, jako w okolicy zamieszkałej powiększej części przez ubogą ludność tutejszego miasta, a pozbawionej tak pożytecznego zakładu; przyjmowanie dzieci do pomienionej ochrony, nastąpi z dniem 2im listopada r. b.

w Warszawie d. 13 (25) października 1859 r.

Prezes Administracyi Ogólnej, Rzeczywisty Radca Stanu P. Łubieński. Członek Sekretarz Towarzystwa K. Jezioranński.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn 22 października. Wyraźnie w kwestyi włoskiej leży zaród wielkiej, wielkiej wojny moralnej, tak się odzywa wieszczym natchniony duchem *Morning Post.* Innemi mówiąc słowy, już rozpoczyna się walka między wpływem Anglii a wpływem Francyi, a dziennik ministeryalny słusznie się pyta: co z tego wyniknie? Z całego artykułu tegoż pisma można wnosić że we Włoszech przyjdzie do wojny domowej. Według niego Garibaldi i Fanti pewni są zwycięztwa nietylko w księstwach, ale też w państwie kościelnem, aż do granic Neapolu i dalej jeszcze. Trudno się mylić co do właściwego znaczenia takiej mowy, chociaż z drugiej strony tenże dziennik daje poznać że Francya także nie byłaby obojętną na wpływy Anglii, a wtedy nie byłożby to interwencyą?

Morning Chronicle znowu stara się dziś ogłoszonym artykułem poważnym nakłaniać Anglię do udziału w kongresie, na którym powinna dołożyć starania, aby łącznie z innemi mocarstwami, zapobiedz wojnie domowej we Włoszech. Jednakże nie wyraża opinii publicznej ludu angielskiego, który wolałby żeby się Anglia wstrzymała od kongresu, aby wolną być mogła od wszelkich zobowiązań politycznych stałego lądu Europejskiego dotyczących.

Wieści o nieporozumieniach w gabinecie angielskim powtarzają się. Pan Gladstone który już w 1857 roku był przeciwny wojnie z Chinami, dziś znowu energicznie przestrzega, żeby trzymać się słuszności i ludzkości we wszelkich względem Chin zamiarach. Z tego względu niektórzy uważają stanowisko steru rządu lorda Palmerstona, jako nie koniecznie pewne. Niezabraknie pozorów do zaczepki, bil reformy, kwestya włoska, sprawa chińska dosyć ich może nastręczyć, a najważniejszem jest, że dwór niebardzo sprzyja obecnemu ministeryum. (*Nord.*)

A Z Y A.

Szach perski wyjechał 21 września z Tabris, gdzie na cześć jego liczne odbyły się uroczystości. Powitał go tam gubernator pasza z Erzerum, który także najuprzejmiej był przyjmowany. Niemożna więc wątpić, że między Persyą i Turcyą istnie najprzyjaźniejszy związek. Szach rozkazał wznieść znowu fortyfikacye w roku 1829, skutkiem trzęsienia ziemi zburzone, ale najważniejszem jest rozporządzenie zreorganizowania prowincyi Aderbeidjan pod względem administracyjnym, ponieważ ta część kraju dla położenia geograficznego jest najważniejszą.

(*St. Anz.*)

F R A N C Y A.

Paryż 21 października. Wrażenie dnia dzisiejszego było dosyć ponure. Zajmowano się depeszą donoszącą że prawdopodobnie przyjdzie do wybuchu wojny między Hiszpanią i Marokiem, powiadają o przechodach jakie Anglia stawiać

---

gwiazdy przyświecały twojemu szczęściu, kwiaty napawały cię najwonniejszym oddechem, a ty kroczyłeś w zamyśleniu i ujrzałeś na środku głównej alei, dowód dzikich żądz ludzkich, łepek zabitego dla nas jendora. Zefiry igrały z jego pierzem, a tyś ukląkł przechodniu i łzę uronił.“

Rozśmiałem się pomimowoli.

„Patrz“ mówił dalej, „na ścianie powiesili tutaj portret praprababki Wojewodzicowej, bazgraninę jakich mało, dla tego że była księżna, a raczej że na tym portrecie bazgracz jakiś dał jej płaszczyk gronostajowy i mitrę książęcą namazał, a wyniesiono ztąd obraz tej samej kobiety, zrobiony bardzo starannie i przeznaczono go na zatykanie kominka, dla tego, że na nim nie było żadnego insignium książęcego.“

— Któż ci mówił o tem?

„Ich lokaj, który poprzednio służył u mnie. Zrobiła to Aniela.“

—Fałsz najczystszy.

—„Nie wierzysz, to zobacz co jest w tym futerale leżącym na fortepianie.“

W rzeczy samej leżał jakiś futerał safianowy na nutach, otworzyłem go, w środku znajdowała się zwyczajna flaszka kwadratowa z napisem: Flaszka po Wojewodzie G*** wnuczku księżnej X***

—„Szkoda że Wojewoda pustą flaszkę zostawił po sobie“ dodał mój towarzysz. Nie odpowiedziałem nic na to, bo wszedł lokaj z pościelą, a ja cieszyłem się że spać będę na téj poduszeczce, na której nie rąz spoczywała poetyczna główka Anieli.

Nazajutrz przebudziłem się bardzo rano, a raczej zbudziła mnie głośna rozmowa kilku osób, prowadzona na ganku.

„Łotry, gałgany, próżniaki, wydrwigrosze,“ wołała pani Borzycka „wie mama, ekonom spał jeszcze, włodarz po wczorajszym dniu pijany, ludzi nie miał kto obudzić, zaledwie teraz obrok koniom zasypują.“

— Ach! mój Boże! mówiła pani G*** „żeby ta Anielka raz już wybrała sobie męża, tobym mu ustąpiła całe to gospodarstwo.

—„Mój mąż“... wydeklamowała Aniela „zapewne będzie posiadał tyle gustu że zechce mieszkać w Warszawie. Niechaj matka przeda wszystko.“

— I zostanie mieszczką! zawołała Gusławska.

— „Co też ciocia mówi! mieszczka, jest to kobieta chodząca w szlafroczku i w czepku, z mocno czerwonemi wstążkami i nie pochodzi ze szlachetnej familii; my mogłybyśmy być pięknemi mieszkankami stolicy, a Aniela, córka twoja matko, może w mieście tylko zrobić karyerę.

Pani G*** uśmiechnęła się i pocałowała Anielkę. Przez chwilę panowało milczenie pomiędzy paniami, sądziłem że już rozeszły się, gdy raptem, usłyszałem znowu cztery głosy wołające jednocześnie:

— „Nuhim!“

Wyjrzałem przez okno i dostrzegłem na końcu dziedzińca idącego chudego żyda; z daleka uśmiechnął się chytrze, jak gdyby obliczał jakie korzyści, ale w miarę tego, jak zbliżał się do ganku, krzywił się niemiłosiernie i przybierał minę płaczliwą.

— Trzeba jechać do miasta po cielęcinę, bo mam gości, rzekła do niego pani G***.

— A mnie Nuhim przywiezie papierosów, dodała Aniela.

— „A ja dam na maść kamforową, bo mój *bižu* zachorował w nocy“ mówiła pani Gusławska.

— Na ile żyto w targu? zapytała go Borzycka.

Nuhim zdaje się, że oczekiwał na to ostatnie pytanie, bo po ogólnych narzekaniach na ciężkie czasy, dowodziło niskiej cenie zboża. które jeszcze będzie tańsze dla tego, że w Gdańsku jak słyszał od powracających oryli, okropna massa pszenicy i żyta jest nagromadzona po składach, a o kupcach ani słychać.

Panie powstały jednozgodnie na pachciarza że kłamie, ale zaczął się targ na zboże. Żyd zakupił sto korcy i wyliczył część pieniędzy. Pani Borzycka wytargowała dla siebie 10 rubli *porękawicznego* od kwękającego żyda, a gdy ten odszedł, zaczęła się nowa scena.

— „Mam u pani siostry 25 rubli“ rzekła Gusławska.

— Moja pani porucznikowa przecież ci nie przepadnie, ale teraz muszę zapłacić za stół od syna i podatki.

— „A mnie na suknię mateczko”

— Masz 10 rubli.

— „10 rubli! cóż to będzie za to, płócienko?”

— Jak ta Aniela skubie matkę, a ja która dzień cały jak ekonom latam po polu, nie mam nawet na trzewiki, zawołała Borzycka.

Gwar stawał się co raz większy, ale na ganku zjawiła się Elwira i rzekła: „panie spieracie się tak głośno, że słychać było w trzecim pokoju. Goście musieli wszystko słyszeć.“

Panie oddaliły się z ganku, jednak długo jeszcze dochodził mnie odgłos rozmowy ożywionej.

Dzień przebiegł jak zazwyczaj na wsi, u szlachcica średniej zamożności. Piliśmy kawę sami, potem z paniami herbatę, o 10ej podano śniadanie mięsne i przekąski, o 12ej owoce, o 1ej obiad, potem kawę, potem znowu owoce, o 5ej herbatę, o 8ej kolacyjkę, a bawiliśmy się rozmową, grą w fortecę i na fortepianie.

Z całej mojej bytności w domu pani G*** wyprowadziłem wniosek,—że gdyby była mniej słabą dla dzieci, a więcej energiczną w gospodarstwie, wszystko mogłoby być jak najlepiej, i postanowiłem starać się o Anielę.

zamyśla; jeżeliby Hiszpania chciała siłą oręża znaleźć zadosyć uczynienie, nie mogąc nic wskórać w drodze zgodnej. Bez wątpienia Wielka Brytania ma w tem ważny interes, aby czasem los wojny nie oddał w ręce innego mocarstwa jeden z brzegów ciesniny do morza Środziemnego. Co więcej, Gibraltar odbiera większą część swoich zapasów w prost z państwa marokańskiego, ale gabinet angielski będzie bardzo ostrożny żeby Hiszpanii nie stawić warunków jakichby przyjąć nie mogła, bo wojsko hiszpańskie jest znakomicie uorganizowane i zaopatrzyło się we wszystko czego mu niedostawało z Francyi. Lecz jeżeli Wielka Brytania, powodowana zazdrością i niesprawiedliwą podejrzliwością mogłaby mieć wielki w pływ przeciwny interesom hiszpanii. to z drugiej strony takie jej postępowanie, zmusiłoby Francyą rzucić swój oręż na drugą szalę odważającą losy tej kwestyi, jakkolwiek Francya nader gorąco pragnie pokoju. Z tego względu giełda powinnaby się jeszcze alarmować.

Z drugiej strony zdaje się że nie należy też nadto wiele wagi przypisywać oppozycyi jaka się w dziennikach Anglii przeciw kongresowi objawia. Świat dyplomatyczny mało dba o spory piórem prowadzone. Zrobiono już uwagę że *Morning Post* niekoniecznie jest organem urzędowym, ponieważ lord Palmerston sam jest u steru rządu. Wsak bardzo być może, że ten dziennik nie jest zupełnym wyrazem dążności rządu angielskiego, tem bardziej że osoby które się widziały z lordem Cowley, nie zaprzeczonym reprezentantem Anglii w Paryżu, nie upatrują w jego mowach, aby Anglia tak stanowczo już względem nienależenia do kongresu, postanowiła jak to wspomniony dziennik napisał.

Hr. Arese w tej chwili jest w Paryżu i dziś rano przyjmował go cesarz. Przybył także do Paryża markiz Pallavicino, lecz pomimo ogłoszenia po wszystkich gazetach, pokazuje się że markiz Da Bormida nie tylko nie wyjechał do Londynu, ale wprost wraca do Turynu, czyli w skutek otrzymanych przeciwnych rozkazów, czyli też jak powszechnie sądzą, że nigdy nie myślał udać się teraz do Londynu.

Okręt cesarki Prony, pod kapitanem Missiesy, na którym z polecenia cesarza, lekarz francuzki do Tunis dla ratowania Beja był odpłynął, otrzymał rozkaz powrócenia do Liworno. Kapitan Missiessy stojąc przed swą podróżą do Afryki, w porcie przed Liworno, wyraził w swoim raporcie że umysły mieszkańców są przychylne przywróceniu Wielkiego księcia toskańskiego.

W Paryżu krążyły pogłoski o przesileniu ministeryalnem, mianowicie że w wydziale spraw wewnętrznych ma zajść zmiana. Rzyczywiście książe Padwy który czasowo tylko przyjął missyą, jaką mu cesarz poruczył, ale takowej nie szukał, już podobno dawno a może teraz znowu prosił o uwolnienie go od tych obowiązków. Jednak że dotąd nie ma nic pewnego, żeby cesarz zezwolił na usunięcie się tego zacnego i pożytecznego ministra. Nie można więc bardzo wierzyć pogłoskom, które pana Rouland naznaczają następcą księcia Padwii.

Mówią także o zagrażającej we Włoszech wojnie. Jak tyle razy powtarzano, tak znowu teraz utrzymują że wojska papiezkie, wzmocnione austryackiemi i neapolitańskiemi mają uderzyć na Romanię. Ale świat dyplomatyczny nie podziela tej obawy i zdaje się, że papież znając zamiary obu państw katolickich co do przywrócenia mu prowincyi romańskich, będzie cierpliwie czekał skutków wpływu tych dwóch mocarstw. Tem mniej sądzić można, żeby Austrya, w chwili kiedy się tak porozumiała z Francyą, na drodze dyplomatycznej zapewniwszy sobie pokój, chciała w innej stronie rozpocząć wojnę. Byłoby to nie do darowania Austryi, a tem samem wieści obiegające o przymierzu między Austryą Rzymem i Neapolem nie zasługują na wiarę.

Ogólna liczba wojsk francuzkich we Włoszech pozostałych wynosi 52 tysięcy. Niektóre pułki mają zmienić stanowiska swoje, ale niewiadomo jeszcze w które strony się zwrócą. Nie ma wątpliwości, że załoga francuzka we Włoszech jeszcze na długo pozostanie, bo nawet jak się dowiadujemy, układy względem dostarczenia mięsa dla wojsk francuzkich, do 1-go maja r. p. przedłużone zostały. (*Ind. Belge.*)

Paryż, 22 października. Generał Da Bormida powrócił do Turynu i już zdał sprawę królowi Wiktorowi Emanuelowi i jego gabinetowi z rozmowy z cesarzem. Przekonamy się, że ani generał, ani członkowie deputacyi opuszczając Paryż, nie mieli powodu być niezadowolonemi z traktatu zurichskiego, tak samo jak po preliminariach w Villafranca, po udzieleniu dymissyi hr. Cavour, a nawet po sławnej nocie Monitora z d. 9 września. Albowiem Napoleon III ani na chwilę nie odstąpił wytkniętej sobie drogi, kiedy przedsiębrał wojnę we Włoszech, albo przy ogłoszeniu proklamacyi Medyolańskiej. Możemy być pewni, że czyny dokonane wielkie mają znaczenie, którego nie osłabi cesarz Francuzów.

Dzienniki angielskie wszelkiej barwy, whigowskie, torysowskie i radykalne, Morning Post, Times, Morning Herald, Daily-News rozpoczęły otwartą walkę przeciw kongresowi. *Times* utrzymuje że Włochy w obecnym stanie zaradzenia nie potrzebują, ani wmięszania się pełnomocników, owszem kongres dla sprawy Włoch, byłby tem samem, co narada lekarzy nad zdrowym. Anglia więc chce żeby rzeczy we Włoszech zostały w tym stanie, w jakim się odecnie znajdują. Rzecz dziwna, Austrya także zmiany nie żąda, woli żeby rzeczy *in statu quo* pozostały, ale dla zupełnie innych powodów.

Dzienniki turyńskie podają summę długu państwa, którą Piemont ma zapłacić Austryi na 260 milionów fr. Francyi zaś za koszta wojny 60 milionów fr. A ponieważ można koszta wojny jakie Piemont poniósł na 130 do 140 milionów fr. obliczyć, przeto dodawszy jeszcze 50 milionów na obwarowanie fortec wypadnie okrągła summa 500 milionów fr.

Z Alexandryi dowiadujemy się, że konsulowie europejscy, z wyłączeniem angielskiego mają zdjąć swe chorągwie, jeśliby wice król Egiptu ustępując poleceniom rządu tureckiego miał zmusić do zawieszenia robót około przekopu międzymorza Suez. (*Nord.*)

Artykuł zamieszczony w departamentowych dziennikach, w tym celu żeby jak się zdaje wpływać na opinią kraju, zasługuje na uwagę. Wyrażono w nim.

Są uroczyste chwile, które stanowią o potędze i przyszłości państw. Zdaje się że Anglia znajduje się w takiej krytycznej chwili. Od kilku lat czując ten naród że przewaga którą od 1815 roku wywierała w Europie, co raz się zmniejsza, niespokojny o przyszłość usiłuje odzyskać dawne stanowisko, które zajmował aż do objęcia rządów Francyi przez Napoleona III-go. Ztąd pochodzą ciągłe wachania się. Cesarz Francuzów wzywał ją w każdym razie do wspólnego działania. W chwili rozpoczęcia wojny we Włoszech, chciał, żeby Anglia przyłożyła się do rychłego zakończenia tej kwestyi. Wiadomo że jego propozycyi nie przyjął gabinet lorda Derby, lecz nieprzyjazną postawę przybrał. Nowe ministeryum Palmerstona, okazało się życzliwsze; po zwycięztwach naszych i po umowie w Villafranca nalegało o zwołanie kongresu, a teraz gdy traktat w Zurich jest podpisany, oświadcza przez organa pism swoich, że do kongresu należyć nie może. Czegoż więc Anglia żąda? Rola nieczynnego świadka, przystoi tylko państwom drugiego rzędu. Wątpimy żeby Anglia dobrowolnie chciała zejść na ten stopień. (*Nord.*)

TURCYA.

Z Konstantynopola donoszą:

Nowy wielki wezyr Mehemer Kyprisly albo Pasza, nie jest osobą obcą w Europie. Kiedyś już on w dywanie rozpoczął zaciętą walkę przeciw ministrowi skarbu Massa-Jaffeti paszy i doniósł sułtanowi z taką energią o nadużyciach i kradzieżach skarbu, że było niepodobną rzeczą zostawić obydwóch przeciwników w gabinecie. Lecz niestety, mąż prawy, obrońca porządku i

---

III.

Nowe ubranie, zegarek, dewizka, szpilka, podróż na wieś i inne wydatki, znacznie przerzedziły moją kassę. Pieniądze, które lekko przyszły nie gościły długo, i 325 rubli, ów kapitał co miał mnie uszczęśliwić przy wzajemności Cecylii, wydałem bez żadnego prawie zastanowienia.

Zamiast pracować w domu jak dawniej, zacząłem oddawać wizyty, uczęszczać do teatru, na spacery i zaledwie umiałem tyle panować nad sobą, żem jeszcze regularnie chodził do biura. Wygrana stała się dla mnie przegraną, ale nie zastanawiałem się nad mojem położeniem, marząc że szczęście ciągle uśmiechać się musi. Czasem przychodziły mi na pamięć słowa jednego z moich protektorów, który mawiał: „Panie Hipolicie, jesteś młody, zdrów, Bóg nie odmówił ci zdolności i przymiotów, pracuj nad sobą, nie myśl o zabawach przez lat kilka; jednem słowem, zagiń dla świata, a zobaczysz że wyjdzie ci to na dobre. Mając już wyrobione stanowisko pomiędzy ludźmi, będziesz wszędzie gościem pożądanym i zapewnisz sobie przyszłość."

Stary marudzi, myślałem, wiecznie pracować nie podobna, wszak mam już 2,000 pensyi rocznie.

Po bytności mojej w domu pani G***, napisałem do ojca z prośbą o pomoc, gdyż mam zamiar starać się o rękę panny bogatej i ze znakomitego rodu. Ojciec tak mi odpisał:

Kochany Hippolicie!

„Posyłam ci rs. 20, a Bóg widzi że więcej dać ci nie mogę. Masz pensyjkę, oszczędzaj grosza, a głównie nie graj roli pana, bo to do niczego dobrego nie prowadzi.

„Zdolność, młodość i praca, szlacheckie tylko, ale nie splamione imie, niechaj przemówią za tobą. Jeżeli matka panny Anieli jest kobietą rozsądną, jeżeli widząc twoje dobre postępowanie i szczerość, przyjmie cię za zięcia, to żeń się, a pomyślę o zaspokojeniu twych pierwszych potrzeb; jeżeli przeciwnie, marzą o wielkiem państwie i otwartość twoją przyjmą ozięble, przestań myśleć o pannie G***, bo z niej żony dobrej mieć nie będziesz."

Przeczytałem dwa razy list ojca, a wiedząc że mnie kocha postanowiłem zastosować się do jego przestróg.

W kilka dni po odebraniu listu, wyrwałem się z Warszawy, i przybyłem sztankellerką do miasta N. zkąd już niedaleko było do wojewodzicowej, bo tylko 6 wiorst traktem ubocznym. Na poczcie, ponieważ droga nie była oznaczoną słupami, wymagano odemnie zapłaty za 14 wiorst. Rozgniewałem się na taką niesprawiedliwość i wynająłem łaćny wózeczek podlaski, rączego konika i puściłem się w drogę.

Czas był piękny, ale podróż wydawała mi się niemiłosiernie długą, wdałem się więc w rozmowę z młodym woźnicą.

Skarżył się przedemną w sposób bardzo naiwny na żonę, którą nazywał do tego stopnia ograniczoną, chociaż ze znacznej familii mieszczańskiej pochodzi, że nie umie rozróżnić pieniędzy. „Ale proszę pana" mówił dalej, mnie wszyscy dokuczają. Mój dziad był bardzo bogaty, miał ze 20000, a lubił grywać po całych dniach na skrzypcach, które mu oryle aż w Gdańsku za 3 talary kupili, przezwali go za to Sobiegrajkiem. Mój ojciec pracował od rana do nocy, nie szło mu tak szczęśliwie jak dziadkowi, ale nigdy go to nie martwiło, bo wiedział że nic złego nie zrobił, a tylko takie dopuszczenie Boże, więc jak dziadek lubił grać, tak ojciec śpiewał i śpiewał sobie zawsze piosneczkę:

Górale, Górale,
Kupta mi korale...

„Za to przozwali go Góralczykiem, i chociaż ja powinienem się nazywać Oborski, wołają na mnie wszyscy Góralczyk, albo Sobiegrajek."

Roześmiałem się z jego zakłopotania.

— Pan się śmieje, „mówił do mnie," ale żeby panu dał Pan Bóg taką jak mnie żonę, nieśmiałby się pan wcale. Bogata, to prawda, mieszkam lepiej niż pan konduktor od szossy, i o tem wiedzą ludzie, ale cóż mi z tego, kiedy kobieta głupia... Wolałbym się był z biedną ożenić, to byłbym szczęśliwszy daleko, majątek i urodzenie nic nie znaczą bez rozumu.

Zajęło mnie jego opowiadanie, bo przyszła mi na myśl Aniela, słuchałem więc jak prawił dalej:

— „Byłem z professyi kuśnierzem, ale nie szło mi dobrze, bo choć miałem kilkaset złotych zarobionych, ciągle mi chodziło po głowie, żeby zebrać 20,000 tak jak dziadek. Wziąłem propinacyą, można było wyjść dobrze na niej, ale jak mi tylko wypadło wyjść z domu, żona każdemu dała się okpić, więc musiałem odstąpić innemu, gotowego prawie grosza. Chciałem dokupić ziemi, nająć parobka, prowadzić większe gospodarstwo, rodzice żony sprzeciwili się temu, bojąc się żebym nie stracił. Taka mnie już złość ogarnęła, że nigdy nic się nie dorobię, żem żonę wygnał z domu, udawałem jakbym jej nie znał, ani się przywitałem z nią, a nakoniec pojechałem do Warszawy i ze trzy tygodnie żyłem jak pan, bom wydał 60 rubli. Żal mi się zrobiło pieniędzy, wróciłem znowu do miasta i zacząłem bić wieprze i sprzedawać, miałem się już nigdy z żoną nie pogodzić, ale dał nam Pan Bóg syna. Myślę sobie, co ja mam zabijać zwierzęta? niech się dzieje wola boska, i teraz znowu mam kawałek roli, trudnię się kuśnierką, czasem furmanię, ale nie wiem czy się kiedy dorobię 20,000, bo i zjeść lubię dobrze, a to kosztuje. Niech pana Pan Bóg strzeże od głupiej żony."

(*Dokończenie nastąpi.*)

oszczędności, został pokonany; dziś ma sposobność pomszczenia się. Objąwszy jednakże ministerstwo po odkryciu spisku, bardzo trudne ma stanowisko, zwłaszcza że skarb jest zupełnie wyczerpany, i niedostatek pieniędzy stanie się wielką przeszkodą do przywrócenia porządku w wojsku i w prowincyach. Jeszcze nie wypłacono żołdu zaległego, bo nowy bank dopiero na papierze istnieje a nawet powszechnie sądzą, że nigdy nie rozpocznie czynności. Ostatnia pożyczka jeszcze większe pociąga za sobą straty jak dawniejsze. Dziś jednak znowu mówią o nowej pożyczce, którą chce negocyować dom Rotschild, ale mało jest nadziei, żeby wzięła pomyślny skutek. W tym stanie rzeczy nie można bardzo ufać wojskom Rumelii i Anatolii, na które paszowie spiskowi wielki wpływ wywarli. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Z powodu ogromnej ilości długu, która obciąży nowo przyłączone prowincye i dawne państwo sardyńskie, tak piszą dzienniki turyńskie.

Ustąpienie Lombardyi włożyło na nas bardzo wielkie ciężary, prawie wyrównywające wartości nabytego kraju. Lecz nie zatrważaliśmy się niemi. W Piemoncie i w Lombardyi jest tyle żywiołów pomyślności, tyle sił można w nim rozwinąć, tak obszerny widokrąg, rozwija się przed nim, czy to w umysłowej, czy w materyalnej pracy, że osobista czynność, oparta na zaufaniu w pracy i w zgodę obywateli, zdoła w krótkim przeciągu czasu wynagrodzić poniesione straty. Pokój nie czyni zadosyć wszystkim życzeniom naszym. (*Nord.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Coraz to bardziej oceniają jak ważnem jest obecne położenie rzeczy. Hiszpania wypowiedziała wojnę Marokowi i w ciągu tygodnia, wojsko hiszpańskie pod dowództwem marszałka O'Donnel, już będzie na ziemi marokańskiej i rozpocznie kroki wojenne. Rząd hiszpański dał dowód stałości; odrzucił z dumą; groźne nalegania Anglii czego dowodzi ostatnia rozmowa O'Donella z posłem angielskim.

Jeżeliby Anglia chciała przemocą opierać się wyprawie Hiszpanów, wynikłyby z tego bardzo ważne wypadki.

Anglia nie obawia się Hiszpanii lecz Francyi. Ogólne powstawanie dzienników angielskich na politykę francuzką we Włoszech, jest skutkiem danego hasła od ministerium. Lord Russel za należenie Anglii do kongresu chciał wyjednać współudział Francyi w wyprawie w Chinach, teraz za to samo żąda, żeby Francya wstrzymała się i odwiodła Hiszpanią od wojny z Marokiem.

W obec tak ciężkiej odpowiedzialności jaką na siebie ściąga ministeryum Anglii, rozdzieliły się zdania lorda Russel i Palmerstona; mówią że ta sprzeczka zakończyć się może wyjściem lorda Russel z ministeryum.

Nie tylko sprawa Marokańska lecz i przekopanie między morza Suez, jest przyczyną oziębłości między Francyą i Anglią i dowodem, że Anglia wszystkie sprawy dobra publicznego poświęca dla swojego interesu.

Dzienniki francuzkie nie milczą także i posuwają się aż do pogróżek. Spodziewamy się że mądrość rządów utrzyma zgodę między dwoma państwami. Zresztą nie dziwilibyśmy się, gdyby ton dzienników angielskich zmienił się nagle. I to właśnie oznajmia ostatnia telegraficzna depesza, że też dzienniki głoszą, iż Anglia powinna nie mieszać się wcale do wojny Hiszpanii z Marokiem. (*Nord.*)

Madryt 23 października. Wczoraj została wojna Marokkowi wypowiedziana. Rozdrażnienie jest powszechne. Deputacye różnych stronnictw przybyły ofiarując rządowi swoją pomoc. *Correspodencia autografa* donosi że około środka tygodnia skończy się organizacya korpusów przeznaczonych do działania w Afryce. Wtedy też odjedzie marszałek O'Donnel. Dziennik ten nie wie jeszcze czy już przybył konsul hiszpański z Tangeru.

Wiedeń 24 października. Arcy książe Albrecht i baron Werner powrócili z Warszawy.

Londyn 25 października. Parostatek *Asia* przywiózł wiadomości z New Yorku d. 12 b. m. Według takowych poseł angielski w Washingtonie lord Lyons otrzymał depeszę polecającą mu ażeby zażądał od prezydenta Buchanan oświadczenia względem wyspy San Juan. Prezydent Buchanan przygotowywa odpowiedź. General Miramon odkrył spisek między wojskiem i ukarał winnych.

Madryt 24 października. Rząd nie zamierza zaciągnąć pożyczki, ale podwyższy podatki.

Londyn, 24 października. Morning-Horald i *Daily-News* uważają wojnę Marokkańską za niebezpieczny zamach Francyi, przeciw panowaniu Anglii na morzu Śródziemnem. *Times* nie wierzy żeby Hiszpania chciała zdobywać Marokko i radzi Anglii aby się wcale do tej wojny nie mięszała, ale jest tego zdania, że Europa powinnaby zaprotestować przeciw możliwemu rozszerzeniu granic posiadłości francuzkiej w Afryce.

Wiedeń, 24 października. Dzisiejsza giełda wieczorna z powodu pogłoski, że minister skarbu baron Bruck, podaje się do dymissyi, była bardzo nieożywioną, akcye kredytowe sprzedawano po 200.

Wiedeń, 25 października. Korrespondencya austryacka zbija stanowczo pogłoski o wystąpieniu kilku ministrów z gabinetu, dla różności zdania w wielu sprawach rządowych. Ponieważ nie ma różności zdania między ministrami, przeto rząd nie zmienił zasad, któremi się dotąd powodował.

Karlsruhe, 25 października. Rząd w reskrypcie do podwładnych urzędników ostrzega każdego, żeby nie brał udziału w programie Eisenachskim.

Bruxella 24 października. Środkowy pawilon gmachu składów w Antwerpii, w którym się znajdowały zapasy ryżu i cukru spłonął wczoraj po południu.

W tej chwili rozchodzi się wieść że znowu tam pożar wybuchnął i natychmiast wyprawiają z tąd do Antwerpii sikawki.

Genua, 22 października. Eskadra sardyńska była w dniu 15 b. m. w Tunis. Część drogi żelaznej do Trebii została otworzoną i jest nadzieja że cała linia z Genui do Bolonii będzie do nowego roku skończona.

(*Nord. Indep. Belge. Schles. Ztg.*)

Przygody dwóch nadpowietrznych żeglarzy.

(*Dokończenie.*)

O dziesiątej wieczorem znowu deszcz padać zaczął, schronili się pod drzewo; lecz po półgodzinnym śnie, obudzili się na pół zziębli i woleli płynąć dalej, aniżeli zdrętwieć na rozmokłej ziemi. W niedzielę o trzeciej rano, ze znużenia musieli znowu zatrzymać się, lecz deszcz i zimno zapędziło ich na tratwę. O ósmej rano natrafili na miejsce gdzie rzeka zniża się i spada po kamieniach z dość znacznej wysokości. Wysiedli na brzeg, lecz tak był zarosły krzakami z jednej i drugiej strony, iż pieszo nie podobna było przedrzeć się przez gęstwinę. Wrócili więc do tratwy i umyślili sztuka po sztuce przeprawić ją przez te głazy. To szczęście, że w tem miejscu woda była płytka i mogli ją w bród przebyć. Jeżeli im się ta czynność nie uda: nic im nie pozostanie, jak ukryć się w gęstwie krzaków i czekać śmierci.

Przecież przeprawili tratwę i wypłynęli na jezioro, dwie mile długie a blisko na milę szerokie i muszą odpłynąć je w koło brzegów, żeby znaleźć miejsce odpływu. Lecz tak byli zmęczeni że tę pracę odłożyli na jutro. Tego dnia znaleźli tylko jedną muszlę którą Haddock oddał Lamountainowi. Obdarci, przemokli, wycieńczeni głodem, bezsennością, zimnem i pracą, wątpili czy zdołają wydostać się z tej puszczy.

W poniedziałek o wschodzie słońca, gdy chcieli wstać, ich członki tak były zdrętwiałe, że z wielkim trudem podnieść się mogli, i tak zasłabli iż co chwila myśleli że upadną. Nareszcie zepchnęli tratwę na wodę i opływali brzegi jeziora, szukając wyjścia. Około godziny dziesiątej, dostali się na prąd, który uważali za ujście rzeki Uatua, lecz wpłynąwszy nań, dostali się na drugie jezioro. Pan Haddock upadł na duchu, usiadł na końcu tratwy, położył żerdź i uronił cichą łzę która spłynęła po jego licach. Od czterech dni jak błąkali się w tych lasach, zjedli tylko dwie lub trzy żaby, cztery muszle i trochę dzikich jagód, których smak przykry więcej złego niż dobrego im zrządził. Już wyczerpali wszystkie siły i pan Haddock mówił że nie zdoła popychać tratwy aż do zachodu słońca.

Lecz ta rozpacz nie trwała długo. Powróciwszy na pierwsze jezioro, zaledwie upłynęli kilka stai, usłyszeli dwa wystrzały. Nie ucieszył się tak mocno Robinson Kruzoe, zobaczywsy ślady Piątaczka, jak oni: bo Robinson znalazł tylko towarzysza, a dla nich ów strzał, który usłyszeli, był zwiastunem zbawienia. Krzyczą, lecz wiatr przeciwny unosi ich wołanie i nikt im nie odpowiada. Jednakże nadzieja przywróciła im siłę. Popychają tratwę ku stronie gdzie usłyszeli wystrzały, jeden z nich spostrzega nad brzegiem kłąb dymu i czółno z kory.

Nie daleko od brzegu stała chata. P. Haddock natychmiast udał się do niej. Indyanin wysokiego wzrostu, wyszedł naprzeciw niego.—Czy mówisz po fancuzku? zapytał się dzikiego? Tak jest i po angielsku, odpowiedział dziki. Za chwilę dziennikarz wszedł do chaty i znalazł tam Szkota i trzech Indyan, którzy zapuścili się w lasy, po drzewo budowlane. Zawołano na pana Lamountain, a gdy dwaj podróżnicy posilili się, powiedziano im że rzeczka na której zbudowali tratwę, przechodzi przez jezioro Bosketong a wpada do rzeki tegoż nazwiska, a z nią razem do Gatineau. Zdziwił się, że balon zaniósł ich na północ Wattertown, pod czterdziesty siódmy stopień szerokości, w pustynię która rozciąga się aż do bieguna. Gdyby byli jeszcze parę godzin lecieli balonem, byliby dostali się do tych lodowatych przestrzeni, gdzie zginął sir John Franklin. Lecz nie sięgając tak daleko, zostawali w wielkiem niebezpieczeństwie i Szkot zapewnił ich, że sami nigdyby nie byli wydostali się z tej pustyni.

Wypocząwszy przez dni kilka, dwaj areonauci i leśnicy wyruszyli w drogę. Idąc w górę rzeki, natrafili na balon, lecz wiatr już poszarpał go w kawały. P. Lamountain, wziął z niego klapę na pamiątkę, a p. Haddock kawał materyi, na którym były trzy ostatnie litery nazwiska balonu. 3-go października przybyli do miasta Uatua, już zupełnie orzeźwieni po wycierpianych trudach. Tego samego dnia oznajmiono telegrafem ich przybycie do Wattertown, nazajutrz przybyli tam koleją żelazną, a wszyscy mieszkańcy powitali ich okrzykami radości.

Rozmaitości.

— W Galicyi odkryto w kilku miejscach źródła skalnego oleju w powiecie Josielskim. P. Łukasiewicz aptekarz w Jaśle, założył fabrykę, w której z tego produktu wyrabiał Kamfinę, Gudryne, olej do smarowania maszyn astalt. Fabryka ta nieszczęśliwym przypadkiem zgorzała. Przedsiębierca niezrażony tym wypadkiem, zawarł układ z dziedzicem dóbr Klęczan p. Zielińskim w Sandeckim obwodzie, gdzie są niewyczerpane zródła oleju skalnego i założył nową fabrykę na wielką skalę. Wynalazek nowych lamp olejnych które nie wydają żadnego swędu już upowszechnionych w Wiedniu, bardzo posłuży do odbytu takich wyrobów. Jednakże dotąd odbyt jest mały i na miejscu tylko zaczynają brać ten produkt do Wiednia i Hamburga. Spodziewać się trzeba, że z czasem rozpowszechni się wiadomość a zatem i przedaż jego; jeżeli tylko przedsiebiercy wyczerpawszy swoje fundusze nie zamkną fabryki. (*Cz. Kr.*)

— Umarł we Lwowie Antoni Benza, artysta dramatyczny, który był znany i lubiony w Krakowie i Lwowie i w tamtejszym teatrze grywał przez całe życie. Występował także z powodzeniem w Warszawie jako gość. Zamiłowanie sztuki dramatycznej zrobiło go artystą, gdyż dla zostania, aktorem szedł był w młodym wieku z domu rodzicielskiego. Urodził się we Lwowie 1787 r. W Krakowie przed rokiem 1810, był dyrektorem teatru. Ostatni raz występował w roku 1848 w sztuce: Lekarz swego honoru.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 15 (27) Października 1859 r.—Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.